Nr. 327. **Poniedziałek 24 Listopada 1884.** **Rok II.**

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Jana od krzyża.
Wtorek: Katarzyny.
Środa: Konrada.
Czwartek: Wirgiliusza.
Piątek: Krescentego.
Sobota: Saturnina.
Niedziela: Andrzeja.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 27 min.
Zachód słońca o 4 g. 08 min.
Termometr g. 7 wieczór: — 8·75.
Pogoda.

Muzeum przemysłowe miejskie we Lwowie.

Po dokonanych wyborach członków z łona pojedyńczych korporacyj do zarządu miejskiego muzeum przemysłowego, odbyło się dzisiaj (22 listopada) ukonstytuowanie się Rady nadzorczej. Na prezesa wybrano zasłużonego pośród mieszczaństwa, założyciela muzeum pana Franciszka Bałutowskiego, na zastępcę pana profesora Bykowskiego. Spodziewano się, że znany ze swojej gorliwości w sprawach publicznych a nadto jako znakomity technolog i obznajomiony z sprawami muzealnemi pan Bykowski na lepsze pchnie tory zaniedbane Muzeum przemysłowe, a spleśniałej pozbywszy się kory podąży ono ku pomyślnemu rozwojowi. Jednak ludzie najzetelniejsi mają niestety swoje słabostki i często predylekcji do osoby poświęcają sprawę. Pan Bykowski zrzekł się zastępstwa prezesa dosyć niefortunnem motywowaniem, a przy ponownem głosowaniu na zastępcę nieznaczną otrzymał większość głosów pan Wierzbicki.

Do komitetu zarządzającego wybrano pp. Bodyńskiego, Bykowskiego, hr. Dzieduszyckiego, Świsterskiego, Wereszczyńskiego, Wierzbickiego, a na wniosek p. Świsterskiego, celem zmiany statutów, wybrano komisję złożoną z pp. Bodyńskiego, Bykowskiego, Walichiewicza.

Jeszcze o rygorozach weterynarzy.

Wskutek naszego artykuliku w tym przedmiocie, słyszeliśmy objaśnienie, że szanowna dyrekcja szkoły weterynarji we Lwowie, projekt regulaminu egzaminów ścisłych przedstawiła ministerstwu jeszcze dnia 31 sierpnia 1882, na załatwienie zaś jego nagliła dwa razy, a mianowicie dnia 28 maja i dnia 19 października 1884.

Dwadzieścia siedm miesięcy leży więc ten projekt u władz wyższych i czeka zatwierdzenia. A ofiarą przewłoki takiej pada uboga młodzież, która przed czterma miesiącami ukończywszy kursa, nie może przystąpić do egzaminów, zapewniających jej wreszcie jakie takie utrzymanie.

Zwracamy się do osoby przezacnego protomedyka krajowego, aby osobistą interwencją swoją raczył naprawić tę krzywdę wielką.

Rosyjska interwencja finansowa w Galicji.

Dobrze zwykle poinformowany korespondent lwowski do *N. Reformy* pisze:

W sprawie banku kryłoszańskiego dotychczas nie pisałem, mając to głównie na względzie, że rzecz cała przeszła na tory kryminalnego śledztwa, wszelkie więc podnoszenie nadużyć i szalbierstw popełnianych w tej instytucji, byłoby niejako dostarczaniem materjałów do śledztwa, lub bezowocnem opowiadaniem faktów, które niezawodnie przy rozprawie karnej wyjdą na jaw w całej pełni. Stronę polityczną tego banku oceniliście sami, a że należycie, dowodzą wiadomości, które czerpię z najlepszego źródła.

Przedewszystkiem przypomnieć należy, że upadek banku kryłoszańskiego byłby niewątpliwie stanowczą klęską partji ruskiej, zwanej „starą", (dawniej świętojurską), „nieprzejednanej". Zrozumieli to doskonale jej „prowodyry", płacz bowiem wdów i sierot w całym kraju, narzekania i przekleństwa licznych rodzin ruskich, których ojcowie z prawdziwego patrjotyzmu cały swój majątek w „ruskim banku" składali — byłby ich raz na zawsze pozbawił jakiegokolwiek wpływu, gdyż straty są olbrzymie, a na usprawiedliwienie ich nie było nic. Trzeba więc było ratować „narodną kreację" za każdą cenę, a do ratunku potrzeba pieniędzy i to wiele pieniędzy. Postanowiono więc starać się o nie równocześnie we Lwowie, Wiedniu i Petersburgu. Mniejsza o nazwiska. Dość, że jedni delegaci traktowali z bankiem krajowym, którego dyrekcja rzeczywiście wzięła tę sprawę pod rozwagę, przekonawszy się jednak, że jest to interes „zgniły", nie mogła podjąć się sanacji upadającej instytucji. Druga deputacja wyjechała do Wiednia — tam jednak ani słuchać jej nie chcieli. Trzecia — dobrze znana, gdyż złożona z pp. Naumowicza i Płoszczańskiego, udała się do Petersburga, i uzyskała posłuchanie u Pobiedonoscewa, któremu została wręczona „petycja" z podpisami osób zacnych, w której to petycji omówioną została strona polityczna możliwego upadku banku kryłoszańskiego w Galicji. Pan Pobiedonoscew zrozumiał doskonale doniosłość tej petycji i dlatego udał się do cara, któremu w należytem świetle rzecz przedstawił. Audjencja u cara miała ten skutek, że bank „internacjonalnyj" otrzymał wskazówkę, iż monarcha życzy sobie, aby przyjść w pomoc galicyjskiemu bankowi kryłoszańskiemu. To było wystarczającem. Deputacja otrzymała przyrzeczenie pierwszej pomocy w kwocie 600,000 marek. I rzeczywiście w tych dniach, jedna z firm lwowskich otrzymała 300.000 marek, przez dom Mendelsohna w Berlinie, dla banku kryłoszańskiego. Druga rata tj. dalsze 300,000 marek zostanie wypłaconą, jeżeli pewien waruneczek zostanie wykonany, mianowicie, jeżeli ks. metropolita Sembratowicz przystąpi do tej akcji a w zamian za to pieniądze te użyte zostaną na zwrot pobranych kwot z funduszu wdów i sierot. *Sapienti sat.*

Nadto z całą tą akcją pomocniczą petersburską, łączą następujący interes. Bank „internacjonalnyj" zamierza starać się u rządu austrjackiego o pozwolenie otwarcia „filji" we Lwowie. Gdyby to się nie udało, wówczas... bank kryłoszański ma objąć wszystkie interesa „ruskich" kupców, mających styczność z tutejszym światem handlowym.

A gdy już piszę o sprawach „russkich", więc donoszę, że konsulat rosyjski stanowczo przenosi się z Brodów do Lwowa, a to na mocy umowy w Skierniewicach.

O nowej sekcie żydowskiej.

Petersburg 18 listopada. Wspominaliśmy niedawno o nowej sekcie, krzewiącej się wśród żydów w guberniach południowo-zachodnich i o „bractwie duchowo-biblijnem". Sektę pomienioną cechuje jak wiadomo, dążność do zbliżenia się ku religji Chrystusowej, zbliżenia się jednak tylko obyczajowego, etycznego, bynajmniej nie dogmatycznego. Prostem następstwem tego zbliżenia musi być oczywiście jeżeli nie zupełne zerwanie z talmudem, to w każdym razie odstąpienie odeń w wielu punktach. Niedawno jeden z głównych adeptów sekty o której mowa, p. Gordin, rozesłał między swoich współwyznawców i ogłosił publicznie odezwę, w której wyrażone było życzenie, aby bractwo biblijno-duchowne zostało urzędownie uznane za wyznanie odrębne i jako takie oddzielone od dzisiejszego wyznania mojżeszowego, od żydów talmudystów, z którymi istotnej łączności już nie posiada. Z powodu tej odezwy „Nowosti" piszą co następuje:

„Aby zrozumieć całą praktyczną doniosłość tego żądania, trzeba wziąć na uwagę wyjątkowe legalne położenie żydów, dające przywódcom gmin talmudycznych ogromną siłę i prawa odnośnie do każdego pojedynczego żyda, a siły tej używają talmudyści między innemi przeciw *odstępcom*, w rodzaju adherentów duchowno-biblijnego bractwa. Jak wiadomo, wszędzie i po wszystkie czasy, po utracie samoistności politycznej, przywódcy żydów starali się tym lub owym sposobem pozyskać innowiercze prawodawstwa ku obronie judaizmu. Udawało im się to wszędzie, mniej lub więcej — udało się także i w Rosji. Żyd idący przeciw dążeniom, a tembardziej przeciw kultowi talmudystów, znalazłby się niejako wyjętym z pod prawa. Bez zachowania kolei oddadzą go do wojska, oskarżą go o najcięższe przestępstwa, wystawią przeciw niemu fałszywych świadków itp., słowem na legalnej zasadzie zatrują mu życie, jeżeli go nawet nie unicestwią. U nas takim żydom gorzej niż gdziekolwiek, a to dlatego, że w Rosji ustawy nietylko nadają gminom żydowskim prawo samorządu, ale jeszcze biorą pod swoją obronę obrzędy i naukę judaizmu. Trzeba przejść wprost do jednego z wyznań chrześciańskich, ażeby odstępca mógł się czuć bezpiecznym od knowań talmudystów. Ten ruch jednakże, jaki ujawnił się wśród żydostwa na południu, lubo w zasadzie zbliża żydów do chrystyanizmu, nie jest jednak jeszcze wprost przejściem do niego.

Tym więc sposobem sektanci pozostają wciąż w pewnej legalnej zależności od miejscowych gmin żydowskich dla tego, że prawo uważa ich za żydów, czyli za członków owych gmin, stanowiących pośrednie ogniwo między państwem a każdym pojedyńczym żydem, we wszelkich ważniejszych aktach obywatelskiego życia, przy regestracji, rozkładzie powinności i t. p. Zbytecznem chyba byłoby dodawać, że podobna zależność od żydowskich władz gminnych, czyli od fanatycznych przywódców i krzewicieli talmudu stawia sektantów w niezmiernie trudnem położeniu".

KRONIKA.

Protokoły Laenderbankowiozów, odczytane na zgromadzeniu wyborców lwowskich dnia 30go października br., podaje dziś w całej osnowie warszawski *Przegląd Tygodniowy* z odpowiedniemi uwagami do sprawy Wodzicki-Kozłowski.

Ze sądu. Już raz z okazji procesu Mehofera odezwaliśmy się z prośbą do prezydjum sądu krajowego o ustanowienie w gmachu sądowym stałego portjera. Obecnie, przy procesie Kozakiewicza, powtórzyć musimy powyższą prośbę, gdyż trudno zaiste wyobrazić sobie nieprzyjemności na jakie publiczność przez żołnierzy pełniących służbę narażaną bywa. Wstęp na rozprawy — według postępowania karnego, dozwolony jest bezwarunkowo wszyst-

kim dorosłym osobom i każdy ma prawo domagać się tego. Tymczasowo w sądzie lwowskim wyrobiła się praktyka, iż dozwolenie wstępu zależy wyłącznie od dozorców. Rozumiemy bardzo dobrze, iż ze względu na małą salę, jawność doznać musi pewnego ograniczenia, ale ograniczenie to powinno przecież ujęte być w jakąś stałą formę. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby wstęp na rozprawy wymagał bezwarunkowo biletu, ale stanowczo nie możemy zgodzić się, żeby klasyfikowanie ludzi na porządnych i nieporządnych pozostawione było dozorcom. Najlepszem rozwiązaniem kwestji byłoby umieszczenie portjera, który stosownie do objętości sali, wpuszczałby tych, którzy pierwej przyszli i który znając już nadto urzędników, adwokatów i dziennikarzy, nie wymagałby ciągłego legitymowania się.

Andrzej Fangor, doktor praw, profesor uniwersytetu lwowskiego, dziekan i senior Wydziału prawa i administracji, były rektor uniwersytetu, prezes komisji egzaminów prawno-historycznych i były adwokat krajowy przeżywszy lat 70, zmarł we Lwowie dnia 23. listopada b. r.

Do wiadomości pana inspektora przemysłowego podajemy fakt, że jeden z tutejszych majstrów szewskich, wybudowawszy sobie świeżo kamienicę wcale piękną przy ulicy Spadzistej, urządził w niej warstat dla swej czeladzi — w piwnicy, nawet nietynkowanej. Zdaje się, że gdy kogoś stać na kamienicę, to i na warstat uczciwy wystarczyć powinno.

Wyznaniowa szkoła żydowska. Nowo wybrany zbór izraelicki powziął myśl założenia w Rzeszowie ludowej szkoły wyznaniowej, aby tym sposobem przystępną uczynić oświatę dzieciom tych rodziców izraelickich, którzy powodując się względami religijnymi, stronią od publicznych zakładów naukowych i dziatwę swą wysyłają do chajderów. Pomimo najlepszych chęci nie mógł zbór dotychczas w tym względzie wiele zdziałać, a to dla braku odpowiednich funduszów. Ostatniemi czasy jednak polepszyła się sytuacja, gdyż za interwencją p. doktora Fechtdegena uchwali wiedeńska „Aliance Izraelite“ udzielić roczną subwencję w kwocie 1000—1200 złr. na utrzymanie ludowej szkółki wyznaniowej w Rzeszowie, która zrazu jako 2 klasowa otworzoną będzie.

P. Jan Zachariasiewicz zasłużony na polu powieściopisarstwa naszego, przybył do Krakowa.

Prof. Nenoki, obrany został na posiedzeniu Akademji umiejętności odbytem w dniu 15. b. m. członkiem czynnym zagranicznym.

Z życia towarzyskiego. Dnia 22. listopada w Krakowie w kaplicy domowej udzielił ks. biskup błogosławieństwa związkowi małżeńskiemu, zawartemu pomiędzy p. Karolem Zarembą, architektem, i radcą miejskim, a córką p. Konstantego Ramulta, notarjusza w Bochni.

Kraszewski, wyzyskiwany do chwili obecnej przez adwokata Saula, zamierza, jak donosi *Kur. Warszawski*, bronić się przed jego chciwością w drodze sądowej.

Ks. Jan Wolański, były gr. kat. administrator parafji w Jabłonowie dek. Husiatyńskiego wyjechał wczoraj do Ameryki.

W Le Mans we Francji zmarł dnia 21. b. m. na chorobę sercową ks. Leon Sapieha, ojciec ks. Ferdynandowej Radziwiłłowej i hr. Czackiej.

Towarzystwo łyżwiarzy zawiadamia, że otwarcie sezonu łyżwiarskiego nastąpiło w niedzielę 23. b. m., że przeto z tymże dniem tor ślizgawkowy oddanym został do użytku publicznego. Postarano się zresztą w tym roku szczególnie o wszelkie wygody dla publiczności, a urządzeniem z należytym komfortem osobnego buduaru dla pań, uczyniono zadość i pod tym względem już od lat wielu wypowiadanym życzeniom. Nakoniec podaje się także do wiadomości celem uchylenia powstałego w tej mierze u wielu osób zaniepokojenia, że zakwestjonowane muzyki wojskowe, acz z niepospolitemi dla Towarzystwa ofiarami, zostały i na ten sezon pozyskane, i w kolejnym porządku wszystkie kapele konsystujących pułków przygrywać będą nad stawem.

Pozorne oświetlenie. W ul. Piekarskiej od dłuższego czasu odbywa się oświetlenie latarń według widzimisię zapalacza. Najczęściej oświetlenie jest tak słabe, że zaledwie można rozeznać, że to słup latarniowy. W wielu zaś miejscach po zapaleniu w godzinę, dla wygody palacza same latarnie gasną, inne zaś świecą się aż do 8ej rano, co i wczoraj stwierdzono. Właściciele realności i wszyscy mieszkańcy tej ulicy udają się z prośbą do Magistratu m. Lwowa, by od czasu do czasu raczył przekonać się o prawdziwości i na przyszłość uwolnił nas od tej samowoli, lub też użył w podatkach za złe oświetlenie podczas układania budżetu na oświetlenie. Dodamy także, że nafta podczas mrozu takiego, jak obecnie, marznie w latarniach, a da się to bar-dzo łatwo usunąć przez dodanie do niej odpowiedniego procentu ligroiny lub benzyny.

Z czystego dochodu koncertowego (4113 rs.) w Warszawie będzie opędzony wpis półroczny za 164 uczniów.

Tow. im. Tad. Kościuszki w Krakowie. Od p. Chmurskiego, tymczasowego sekretarza, otrzymała *N. Reforma* następujące pismo:

„Ponieważ reskryptem Wys. c. k. namiestnictwa statuty Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki zatwierdzone zostały, przeto celem ukonstytuowania się i wyboru Wydziału odbędzie się dnia 24. b. m. o godz. 5 po południu w sali radnej magistratu zgromadzenie ogólne, na które szan. obywatele, mający zamiar przystąpienia do tegoż towarzystwa, jak najliczniej zebrać się raczą.“

Pogrzeb prof. Mirosława Tirsza. Dnia 9 bm. odbył się w Pradze czeskiej uroczysty pogrzeb gorliwego patrjoty czeskiego dr. Mirosława Tirsza, profesora czeskiego uniwersytetu i starosty praskiego „Sokoła“. Dzienniki czeskie, — bez różnicy politycznego odcienia, gorące wspomnienia poświęcają pamięci zmarłego, a młodoczeskie *Narodni Listy* i *Kolińskie Nowiny* wyszły w czarnych obwódkach. Tak wspaniałego pogrzebu w Pradze czeskiej nikt jeszcze nie pamięta. Był to prawdziwy hołd narodu dla swojego wiernego i na polu nauki ducha i ciała, tj. gimnastyki zasłużonego męża.

W dniu 9 bm. przed południem od godz. 8—11 wystawione były zwłoki Tirsza w wielkiej sali „Sokolowny“ („Sokół“ praski ma swój własny budynek) na olbrzymim katafalku, otoczonym gajem roślin. U nóg stał biust Tirsza, a przed nim cztery pyszne wieńce, przysłane ze Lwowa, Zagrzebia z Lublany i z Triestu, dalej na aksamitnej poduszce srebrny wieniec, ofiarowany Tirszowi przy sposobności jubileuszu „Sokoła“.

Nad wieńcem leżała czapka sokolska i szarfa starosty. Liczba wieńców z Czech i z Morawy była ogromną. Straż honorową obok katafalku tworzyli członkowie Sokoła i wyższych zakładów szkolnych. Natłok publiczności był ogromny. Po południu po odbyciu obrzędów religijnych odspiewało Towarzystwo śpiewackie „Hlahol“ trzy pieśni, poczem dr. Edward Gregr, jako członek wydziału „Sokoła“ miał mowę, w której opisał prace i zasługi zmarłego „brata Sokoła“, i wzywał Sokołów, ażeby podnieśli ciało brata i oddali go wiecznym potęgom, w których tajemnej „pracowni śmierć tworzy nowe życie“.

Następnie wyruszył pochód. Na czele jechało czterech Sokołów, poczem szło w szeregach więcej jak 4000 uczniów wyższych i średnich zakładów naukowych, nareszcie różne towarzystwa i besedy, potem 120 towarzystw sokolskich z Czech i Morawy (około 2000 Sokołów z 72 chorągwiami). Przed karawanem kroczyło duchowieństwo, obok karawanu sześcio-konnego tworzyło straż 16 Sokołów z koncerzami i 16 akademików z pochodniami. Za karawanem szła wdowa z matką i rodziną, nareszcie profesorowie szkół wyższych i średnich, członkowie towarzystw naukowych, redaktorowie i literaci. Kondukt dokończyły liczne towarzystwa ochotniczych straży ogniowych, straży pożarnych i weteranów. Kondukt toczył się przez główne ulice, na których się paliły lampy gazowe, aż na cmentarz Olszański, gdzie zastępca naczelnika „Sokoła“ dr. Ciżek miał nad grobem krótką lecz poruszającą mowę, i pożegnał brata Sokoła i Czecha, o którym naród nigdy nie zapomni. — Po odbyciu obrzędów spuścili Sokołowie trumnę do grobu, już prawie wypełnionego kwiatami, a „Hlahol“ odspiewał pieśni. Tirsz spoczywa obok Henryka Fügnera, z którym położył podwaliny „Sokolstwa“ w Czechach i na Morawie.

Sprawa budowy klinik w Krakowie, a przedewszystkiem kliniki chirurgicznej, weszła, jak donosi *Przegląd Lekarski*, na tor właściwy. Według wiadomości, nadeszłych z Wiednia, p. Minister oświecenia umieścił w budżecie na rok 1885 kwotę 35.000 złr. jako pierwszą ratę na budowę kliniki przeznaczoną. Początek pomyślny zrobiony, nie wątpimy, że Rada państwa pozycję tę uchwali, a tym sposobem spodziewać się możemy, że klinika, zgodnie z wymogami czasu, stanie choć za lat kilka.

Kolej Transwersalna. W dzisiejszym *Czasie* znajdujemy potwierdzenie wiadomości o lichych wagonach. Pisze on: „Kolej Transwersalna sprawiła pierwotnie śliczne i wygodne wagony. Obecnie te wagony znikły, a na ich miejsce pojawiły się stare wybiorki ze wszystkich kolei austrjackich, zużyte, trzęsące i staroświecko ogrzewane flaszkami blaszanemi. Urzędowa komisja kolejowa, jadąca temi dniami w tych wagonach, zaskoczona zimnem, nie mogła opędzić się zmarznięciu, mimo, że w pierwszej klasie się ulokowała. Przeniosła się więc do klasy trzeciej, gdzie stał piecyk żelazny, i tam zwróciwszy nogi ku piecykowi, ratowała się od zmarznięcia. Jeżeli więc urzędowa komisja zziębła, cóż będzie z zwyczajnymi śmiertelnikami?

Otrucie. Ogromną senzację sprawiło w Wiedniu otrucie około 50 osob, mąką zakupioną w składzie kupca Mosera na Hernals. Pierwszą ofiarą była liczna rodzina niejakiego Polzera, której członkowie po spożyciu zupy zapraszkowej, wszyscy się rozchorowali. Policja opieczętowała natychmiast sklep Mozera. O ile dotychczas wiadomo, otrucie powstało wskutek tego, że nastawiona na szczury trucizna dostała się do mąki.

Walne zgromadzenie rzeszowskiej filji galic. Towarzystwa ochrony zwierząt odbyło się 19 bm. Wybrano wydział, w skład którego weszli pp. prokurator Siegler jako prezes, dr. Tarłowski jako sekretarz, Solakiewicz, dr. Zagórski i Zoerner. Nadto jako zastępców wybrano pp.: ks. kanonika Fałata (zast. prezesa), Tomasza Pelca (zast. sekretarza), Wojtasiewicza, Drezińskiego i Arvaya. — Oddział rzeszowski liczy dotychczas 59 członków, z tych 4 zamiejscowych i 3 panie.

Zmyślność psa. Czytamy w *Kurjerze warszawskim*: dnia 20 b. m. Nocy wczorajszej zdarzył się wypadek, świadczący o wielkiej zmyślności psa. Pan G., urzędnik kolejowy, mieszkający na Nowej Pradze, znużony z pracą, położył się do łóżka i paląc cygaro usnął w najlepsze. Cygaro wypadło z rąk śpiącego na odzież złożoną na krzesełku, która się zatliła, a od niej w następstwie zaczął się tlić róg kołdry. Pies śpiący w drugim pokoju poczuł dym i widząc niebezpieczeństwo zaczął tak szczekać i wyć gwałtownie, że zbudził służącego, który spał w kuchni z drugiej strony sieni. Był też czas, ponieważ pan G. śpiąc twardo, stracił przytomność od dymu, a kołdra w najlepsze się już tliła.

Sądy paryskie używają obecnie sztuki „fotograficznej“ do zbadania podejrzanych o fałszerstwo produktów jak pieprz, mąka i t. p. Dotychczas odbywano analizę przy pomocy mikroskopu. Obecnie natomiast dokładniejszy będzie rozbiór przez podanie małych dóz pod działanie silnego światła, przy pomocy którego można zastosować fotograficzny mikroskop. W ten sposób zyskana fotografja jest dostateczną dla ocenienia kwestji, przez co sędzia sam przekonać się może o rezultatach rozbioru.

Pochód historyczny. W Amsterdamie odbędzie się w kwietniu przyszłego roku z okazji otwarcia muzeów państwowych, pochód historyczny, na wzór pochodu wiedeńskiego z roku 1879.

Spalone miljony. W pociągu pospiesznym wiedeńsko-paryskim na stacji Bittigheim, zajął się wagon pocztowy, przyczem zgorzały posyłki pieniężne w sumie dwóch miljonów marek.

† Generał major Nemethy, komendant 19 brygady, zmarł w Wiedniu 20 b. m.

Straszne morderstwo. W miasteczku Halban, na pruskim Szlązku zamordował syn garbarza Mosera jednej nocy matkę i dwie siostry, a następnie sam siebie. Morderca pozarzynał ofiary brzytwą i chciał jeszcze dobrać się do dwóch starszych siόstr, które jednak słysząc krzyk mordowanych, zabarykadowały się w pokoju. O motywach strasznej zbrodni dotychczas nic niewiadomo.

† Conte Mocenigo ostatni potomek starego rodu dożów, zmarł w Wenecji dnia 12 b. m. w 85 roku życia.

Po 50 latach. Przed laty 50 znikła — jak donoszą dzienniki węgierskie — z Veszprim 14-letnia dziewczyna J. Cs., o której wszelki ślad zaginął. Obecnie nadszedł od niej list ze Stambułu adresowany do zwierzchności gminnej, w którym zapytuje obecnie 74-letnia J. Cz. czy żyją jeszcze jej krewni, gdyż odziedziczywszy po mężu znaczną fortunę, chciałaby ich wesprzeć.

Fryderyk II nietylko duchowieństwo lecz i uczonych lubił często niespodziewanemi pytaniami wprowadzać w kłopot. Pewnego razu zadał akademii zapytanie: „Dlaczego kieliszek napełniony szampanem wydaje czystszy dźwięk aniżeli napełniony winem burgundzkiem“. Sulzer w imieniu członków

akademji odpowiedział: „Członkowie akademji wobec niskiej płacy swej, nie mają możności robienia tak kosztownych doświadczeń".

Cech szewców warszawskich zamierzył urządzić szkołę niedzielną wyłącznie dla chłopców uczących się kunsztu szewskiego.

Warsz. Dniewnik pisze, że projekt tej szkoły niebawem przedstawiony zostanie władzy do zatwierdzenia. Utrzymanie szkoły cech przyjmie na siebie.

Petersburg, 20. listopada. Gazecie *Sibir*, jak czytamy w nrze 245 *Zari*, nadesłano kopję podania Aleksandra Boczałowskiego, deportowanego politycznego (miejscowości żadnej nie wskazano) na imię policmajstra. W podaniu uskarża się autor jego, że „sztabs kapitan" korpusu żandarmów, p. Burlej, obiecał zastosowac do Boczałowskiego manifest najwyższy z dnia 27 (15) maja r. 1884 za rs. 580, a zabrawszy pieniądze, nie dotrzymał przyrzeczenia i oznajmił deportowanemu, że mu tego, co raz wziął, nigdy już nie zwróci.

Głośny proces rodziny Ritterów w Krakowie, dostarczył literaturze sensacyjnej nowej strawy, W Berlinie wyszło właśnie dzieło ilustrowane pt.: „Eine neue Esther Solymosy. Darstellung des rituellen Mord-Processes Ritter Mnich in Krakau nebst einer historischen Untersuchung: Gebrauchen die Juden Christenblut?"

Sukcesje angielskie. Dla dogodności czytelników i czytelniczek sprowadził *Kurjer Warszawki* dodatek do *London Gazette* obejmujący listę spadków, otwartych w Anglji od 1. września r. z. i wakujących. Jest to urzędowy dokument, sporządzony przez sąd najwyższy, zatwierdzony przez urząd kontroli państwowej. Na liście pomienionej znajdujemy kilka tylko nazwisk, które są lub zdają się być polskiemi, a mianowicie: Hrabina Bryczańska (sic); Cohen Bernard (vide Gompertz); Nowosielski (vide Grant), spadek otwarty w r. 1799, (data ostatniej tranzakcji z dnia 3. maja roku 1882), wreszcie Lewinsohn.

Sprawki pokątnych pisarzy.

Obrońcy oskarżonych, panowie dr. Dzidzielewicz, dr. Bliziński i dr. Czajkowski wyzyskali wszystko co mogli na korzyść swoich klientów, poczem odroczono rozprawę do niedzieli. W niedzielę nastąpiło resume przewodniczącego tak wyczerpujące i jasne, iż zawiła ta sprawa, musiała od razu stać się zrozumiałą dla każdego. Resume zajęło czas do godziny trzy kwadranse na dwunastą, poczem przysięgli udali się na naradę.

O godzinie wpół do 3 zwierzchnik ławy przysięgłych pan Roszkowski ogłosił werdykt, zatwierdzający pytania odnoszące się do winy Kozakiewicza, a mianowicie 1, 2, 4, 5 i 6.

Wszyscy inni oskarżeni zostali uwolnieni.

Na mocy tego werdyktu skazał trybunał Karola Kozakiewicza na 5 lat ciężkiego więzienia.

Teatr, literatura i sztuka.

P. Wincenty Rapscki, artysta dramatyczny nie ustaje w pracy nad skrzętnem badaniem dziejów przeszłości. Autor „Wita Stwosza", „Kopernika", „Pro honore domus" i innych dramatów na tle historycznem osnutych, obecnie po raz pierwszy w swej karjerze literackiej, występuje z powieścią historyczną z czasów Władysława IV.

Nosi ona tytuł: „Grzechy królewskie". Drukować ją zacznie z początkiem roku przyszłego *Tygodnik powszechny*.

Podarunek ślubny, czyli kurs gospodarstwa miejskiego dla kobiet przez autorkę 365 obiadów wyszedł wczoraj z druku. Książka tego rodzaju wielce była u nas pożądaną.

Królestwo pierwotniaków, Ernesta Haeckla, wyszło w polskim przekładzie Juljana Steinhausa. Nie wielka ta książeczka obejmuje opis istot, stojących na najniższych szczeblach rozwoju, których niepodobna zaliczyć ani do roślin, ani do zwierząt, i z których właśnie Haeckel utworzył osobne królestwo przyrody. Rzecz cała żywo interesująca, jest to bowiem obraz istot, w których objawy życia zachodzą w sposób najprostszy; tem zaś więcej zająć ona może każdego, że ta grupa stworzeń obejmuje właśnie owe bakterje, monery, grzybki i inne żyjątka, na które uwaga powszechna tak żywo jest dziś zwrócona, jako na roznosicieli chorób zaraźliwych. Przekład bardzo staranny; o ile nazwy drobnych tych istot zostały spolszczone, tłumacz niemi się posługuje; sam, jak się zdaje, unika tworzenia nowych wyrazów; przeciwko przesadnemu polszczeniu takich nazw oświadczyło się zresztą wielu naszych naturalistów.

W hamburskim teatrze miejskim wystawiono świeżo najnowszy utwór muzyczny Antoniego Rubinsteina, jednoaktową operę komiczną pt. „Papuga", z nader wdzięcznym i zajmującym tekstem, którego wątek wzięty z jednej z baśni wschodnich. O muzyce wyraża się Ludwik Meinardus w *Hamb. Kor.*: Rubinstein, zamierzywszy napisać tę kompozycję, czuł bezwątpienia potrzebę wyrażenia w poetycznym jakim utworze całej siły swojego uczuciowego temperamentu, całego aparatu barw dźwięcznych gorącej wyobraźni, najoryginalniejszych i najzawikłańszych zagadnień melodji, harmonji i instrumentacji. Stosownie do rozmiaru potężnych jego artystycznych zasobów, przedsięwzięcie to powiodło mu się w „Papudze" najzupełniej, bo nawet najmniej zgodnemu z swoim nastrojem żywiołowi, naiwności i komizmu, umiał nadać niezaprzeczoną wartość.

Nowa wystawa obrazów otwartą zostanie niebawem w paryskiej galerji p. Jerzego Petit. Wezmą w niej udział malarze odtwarzający niemal wyłącznie sceny sportowe, a mianowicie Lami, Brown, Detaille, Jacquet, Frémiet i inni.

P. Wisnowska, otrzymawszy w tych dniach nader korzystne propozycje od dyrekcji teatru lwowskiego, opuszcza scenę warszawską.

Tak pisze *Kurjer Warsz.* Jest to niezawodnie manewr przyjaciół artystki — mający na celu uzyskanie pewnych koncesyj u dyrekcji teatrów warszawskich dla panny W. O ile nam wiadomo, przedsiębiorca teatru lwowskiego takiej propozycji pannie W. nie zrobił.

Aleksandra Dumasa dramat nowy „Denise", przeznaczony dla komedji francuskiej zostanie wystawiony na tej scenie około stycznia, W przedstawieniu wezmą udział najznakomitsze siły personalu, a mianowicie Got, Coquelin (starszy), panie Pierson Reichemberg etc.

Szach i Mat, oto tytuł najnowszej, zapełniającej cały wieczór komedji Blizińskiego, którą Dyrekcja teatru krakowskiego nabyła, i która około Nowego Roku przedstawioną będzie najpierwej na krakowskiej scenie.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 22. listopada. Deputacja żydów czeskich z rabinem Lichtensternem z Pragi na czele miała wczoraj posłuchanie u ministra oświaty barona Konrada, któremu wręczyła promemorja w sprawie uregulowania stosunków prawnych gmin żydowskich w Austrji.

Na konferencji wspólnych ministrów w Budapeszcie miała być oprócz sprawy powinności wojennych i koszar w Wiedniu i Budapeszcie wziętą także pod rozwagę kwestja, czyby jeszcze w ciągu tej sesji nie należało przedłożyć do załatwienia obu parlamentom ustawy o organizacji pospolitego ruszenia.

Wiedeń 22 listopada. Cesarz wyjeżdża w niedzielę do Gödöllö.

Według *Fremdenblattu* uzbrojenie batalionów artylerji fortecznej w karabiny zostało ukończone.

W Hernals zebrał się 21. przed handlem mąki Mosera liczny tłum i wziął się do demolowania lokalu, ale policji udało się namowa odwieść od tego zebranych. Powodem napaści było zatrucie wielu osób mąką (o czem już donosiliśmy), a zwłaszcza groźny stan zatrutych dzieci.

Paryż 23 listopada. Zamknięcie rachunku wystawy z roku 1878 wykazuje 55,343.477 franków wydatków a 23,685.197 franków dochodu. Państwo pokryć więc musi deficyt 31,658.280.

Rzym 22 listopada. Król przybędzie tu 23 b. m. i przyjęty zostanie z zapałem przez ludność. Parlament otwarty zostanie przez króla 27 b. m.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego".

Wiedeń 23. listopada. Dzisiejsza urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza zwołanie Rady państwa na dzień 4. grudnia b. r.

Na pierwszem posiedzeniu wniesie p. Dunajewski budżet na r. 1885 z wywodem finansowym, a równocześnie zażąda przyzwolenia prowizorycznego na pobór podatków w pierwszym kwartale r. 1885.

Budapeszt 23. listopada. Osobna deputacja wręczła wczoraj Görgey'owi manifest, podpisany przez 260 towarzyszy broni, między którymi są nazwiska Andrassego, Ivanki i Klapki. Manifest rehabilituje zupełnie Görgeya od zarzutu zdrady w r. 1849. Odpowiedź Görgey'a, dana deputacji, zrobiła ogromne wrażenie.

Berlin 23 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, Koło polskie ponowiło wniosek o równouprawnienie języka polskiego w sądownictwie Wielkopolski i Prus zachodnich.

Gospodarstwo przemysł i handel

Przesyłki kolejowe do Rossji. Lwowska Izba handlowo-przemysłowa ogłasza: Dyrekcja ruchu ck. uprzyw. kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej zwróciła uwagę Izby handlowej i przemysłowej na niektóre ostrożności przy wysyłce towarów do Rosji, które poniżej celem uniknięcia nieporozumień i możebnych strat spowodowanych niewypełnieniem dokładnem odnośnych przepisów podaje się do wiadomości pp. kupców i przemysłowców.

Do każdej przesyłki przeznaczonej do Rossji dodać należy dwa równobrzmiące listy posyłkowe (Frachtbriefe), na których w odpowiednem, umyślnie w tym celu drukiem oznaczonem miejscu wymienionem być ma imię nadawcy tudzież wyciśnięty stempel stacji nadawczej. Z tych dwóch listów posyłkowych, z których żaden nie może być oznaczonym jako unikat, lub duplikat, oddany zostaje jeden odbiorcy przesyłki, drugi użyty jako deklaracja przywozowa przy imporcie do Rosji. Oprócz tych dwóch listów posyłkowych winien nadawca przesełki przedłożyć jako duplikat trzeci egzemplarz, a to dokładną kopję listu posyłkowego dołączonego do przesyłki, jako dokumentu kolejowego, który to duplikat ostemplowany zwrócony zostanie nadawcy celem przesłania go odbiorcy.

Bez tego listu posyłkowego nie będzie przesyłka wydaną adresatowi w Rossji, a rossyjski ekspedyt oddawczy ma prawo wydać posyłkę prezentującemu powyżej wspomniany duplikat listu posyłkowego bez sprawdzania tożsamości osoby z adresatem wymienionym na liście posyłkowym.

Skoro przesyłka przekroczy granicę rosyjską nie zostawszy tam ocloną, natenczas nie może wysyłający bez doręczenia odbiorcy drugiego dokumentu cłowego przesyłką rozporządzać. Jeżeli zaś opłata cłowa uiszczoną została na stacji granicznej, to wysyłający ma wszelkie prawo dyspozycji trzecim egzemplarzem listu posełkowego, względnie może za okazaniem trzeciego egzemplarza listu posyłkowego przysełką dowolnie rozporządzać.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 24. listopada **Lolo** (Bébé) komedja w 3. aktachz francuskiego i **Dzieciaki** komedja w 1. akcie Świderskiego.

Nadesłane.

OD WYDAWNICTWA.

MOTORY ŻYCIA powieść przez *Józefa Rogosza* została powtórnie skonfiskowaną i dalsze wydanie zostało wzbronione na mocy §. 24 ustawy prasowej. — Przepraszając Sz. Czytelników za uczyniony zawód, jaki nie z naszej winy doznali — natomiast podajemy nową nader interesującą powieść, którą poniżej rozpoczynamy.

Zbrodnia Aurelego

przez

Wiktora Perceval.

I.

Na licznych zegarach paryskich, wybiła dziesiąta zrana.

Znajdujemy się w ładnem i urządzonem z całym komfortem i elegancją pomieszkaniu kawalerskiem, na ulicy uniwersyteckiej.

Na środku pokoju stoi otworem kufer podróżny, suknie i bielizna leżą tu i ówdzie porozkładane.

Lokajczuk żwawy i przystojny, zwija się jak mucha w ukropie, przewracając w szufladach i wkładając rzeczy do kufra i torby dużej.

Pan domu, a raczej mieszkanka malutkiego, ma lat dwadzieścia i siedm, nazywa się *Aureli* de *Mareuil* i jest sekretarzem w biurze ministerstwa spraw wewnętrznych.

Aureli jest ciemnym blondynem, wzrostu sluszsznego, ale kształtów bardzo delikatnych; kibici wciętej w pasie jak u panienki, z nogą i ręką małą, wąską i prześliczną, świadczącą o pochodzeniu arystokratycznem. Wesół, dowcipny i umiejący sypać żartami, nie drażniąc i nie kalecząc nikogo, jest-to chłopiec szarmancki i elegancki, dam wielki ulubieniec. Często udają się do niego z prośbą, aby raczył poprowadzić z gracją kotyljona co się zaś tyczy komedyjek salonowych, nie masz nad niego wytworniejszego aktora-amatora i reżysera gorliwszego. Jest on jednym z owej wesołej falangi młodzieży, która podyktowała niedawno pewnemu starszemu, zagranicznemu dyplomacie twierdzenie następujące:

— Nie wiem, czy w ministerjum spraw wewnętrznych idą naprzód, ale to pewna, iż wiele tańcnją.

W dodatku, posiadał męską energję w danym razie, pogardliwe lekceważenie wszelkiego niebezpieczeństwa, serce śmiałe i odważne. Jednem słowem, przypominał owe klingi stalowe z Damaszku lub Toledo, giętkie, cieniutkie, na oko bynajmniej nie szkodliwe, a które przeszywają pierś człowieka, niby kurczątko na rożeń wsadzone.

Aureli, jeszcze w pysznym szlafroku tureckim i w zgrabnych aksamitnych, pięknie haftowanych pantoflach, spiera się niedbale o poręcz balkonu. Trzymając od niechcenia dwoma palcami cygaro doskonałe, puszcza w niebo końcem ust świeżych jak malina, kółeczka niebieskie z dymu wonnego.

— Oho, bąknął przez zęby. — Faeton Alberta zatrzymał się przed domem. Józef, biegaj a prędko... otwórz drzwi hrabiemu de Mortain...

Albert de Mortain, młodzian w wieku Aurelego, słuszniejszy jednak o pół głowy, szeroki w ramionach i silnie zbudowany, jest wcieleniem ponurej melancholji... Brunet, czarny jak noc, z pełną, gęstą brodą, z wzrokiem dumnym, z miną pańską, postawy imponującej, rysów ostro markowanych, prawdziwie męskich, uderzających na pierwszy rzut oka wyrazem surowym, jest smętny, poważny, niemal ponurego usposobienia. — Hrabia w życiu nigdy jeszcze nie tańczył i w ogóle udziela się towarzystwu jak może najmniej... O Albercie możnaby śmiało powiedzieć, iż nie zaznał swobody lat dziecięcych, nie przebył płochych i nierozważnych lat pierwszej młodości; wskoczył od razu, bez przejść i przemian, w stan mężczyzny dojrzałego. Jedynak, niezmiernie bogaty, umiał majątku używać szlachetnie, czyniąc wiele dobrego w około; ambitny niesłychanie, czuł się na siłach sprostać i najzawilszym sytuacjom politycznym, podołać urzędom najwyższym, do czego upoważniało go wielkie nazwisko i bogactwo. W wieku lat dwudziestu pięciu atoli, został opanowany jedną z tych trawiących namiętności, które częstokroć pochłaniają życie całe człowieka. Koniec końców, *Antypoda*, w całem tego słowa znaczeniu, swojego od serca przyjaciela, sławnego dansera... ah! sekretarza w biurze spraw wewnętrznych, chcieliśmy raczej powiedzieć! prosimy więc o przebaczenie tej pomyłki mimowolnej.

— Zjesz ze mną śniadanie? — spytał Aureli wchodzącego, dłoń mu serdecznie ściskając.

— Co to, to nie!... jeść nie będę... czuję się zbyt szczęśliwy.

— Dziwna natura! — Aureli ściągnął miłosiernie ramionami. — Na mnie szczęście działa zupełnie inaczej; dostaję właśnie wilczy apetyt.... Dla tego zapewne jestem dotąd chudy jak szparag!... A wolno wiedzieć, co?...

Albert przerwał mu, wskazując skinieniem głowy na uwijającego się po pokoju sługusa.

Aureli w lot zrozumiał.

— Józefie! — rzekł łagodnie — później dokończysz pakowania. Tymczasem chciej się potrudzić do stajni i przekonaj się naocznie, czy też *Miss Jenny* je ze smakiem swój obroczek.

— Jak też możesz, mój drogi przemawiać, do sługi w tonie tak poufałym, niemal przyjacielskim? — wtrącił hrabia wielce zgorszony.

— Ba! szanuje mnie służba mimo tego i co lepsza, są do mnie szczerze przywiązani.... Ale teraz do rzeczy!... Cóż cię tak uszczęśliwia?...

— Najprzód kochany przyjacielu, nie jedziemy już do Hiszpanji, to jest, ja tam jechać nie mogę... Tobie atoli, niech to wcale nie staje na przeszkodzie, zrobisz mi nawet prawdziwą przyjemność, nie zmieniając w niczem projektu.

— A ty?

— Ja udaję się do Nicei.

— Nic a nic nie rozumiem!... A jeżeli radość twoja ztąd wypływa, iż zamiast odbyć razem podróż prześliczną, rozjedziemy się każdy w stronę przeciwną, wyznaję, iż moja miłość własna czuje się tem djabelnie poniżoną!

— Bo jest w tem wszystkiem głęboka tajemnica mój drogi, tajemnica, którą dotąd święcie dochowywałem, na dnie serca ukrywając, a z którą chcę się dziś zwierzyć przed moim najlepszym przyjacielem. Przed dwoma laty pokochałem namiętnie młodą osobę z rodziny arystokratycznej rossyjskiej, która Francję uważała niemal za drugą ojczyznę... Prosiłem o rękę Olgi i przyrzekli mi ją... mieliśmy się wkrótce ślubem połączyć dozgonnie, gdy ukaz carski powołał wszystkich do Petersburga... Minął miesiąc, dwa upłynęło, gotowałem się podążyć za tą, którą miałem wszelkie prawo uważać jako moją narzeczonę, gdy list od niej samej wstrzymał mnie w zapędzie... W liście czuło się rozpacz bez granic!.. donosiła mi, iż jesteśmy na wieki rozdzieleni... ważne sprawy familijne... ród wielki a gnący, który car życzył sobie podnieść i utrwalić... Słowem była zmuszoną poślubić księcia na pół dzikiego, który raczył za jednym zamachem zawładnąć despotycznie jej olbrzymim majątkiem i zniszczyć jej szczęście całe.

— Słyszałem i ja coś o tej historji — odezwał się Aureli — w salonach *Fauborg Saint-Germain* przez dni kilka o tem tylko mówiono... widząc jednak, iż sam nie rozpoczynasz, nie chciałem badać, aby ci się nie wydać natrętnym i niedyskretnym.

— Otóż teraz mój drogi, dowiesz się o wszystkiem szczegółowo prócz nazwisk, które do rzeczy nie należą i mało cię obchodzą... Olga — hrabia jak ogół kochanków nieszczęśliwych, odnawiał z dziwnem upodobaniem ranę, zaledwie powierzchownie w sercu zabliźnioną — Olga odezwała się i odwołała do księcia rycerskości i szlachetności, wyznając, iż jest z kim innym zaręczona, że jeżeli będzie się upierał na małżeństwie z nią, mogą zmusić ją li do oddania mu ręki, serce bowiem innemu na wieki oddała... Książę niestety nie miał najmniejszego wyobrażenia, co to rycerskość i wzniosłość uczuć...

— I koniec końców, on ją poślubił?

— Tak jest — Albert rzekł głucho tonem tragicznym — ofiara została spełnioną!

— A odtąd?...

— Olga i ja nie wymieniliśmy nawzajem ani jednego liściku!... Kiedy niekiedy tylko, posyłam do Petersburga pod adresem pewnej znanej nam modystki bukiet niezapominajek...

— I dostajesz napowrót ma się rozumieć, kwiatuszek jakikolwiek, bez żadnych komentarzy!...

— Proszę cię! oszczędź mi twoich żartów niewczesnych! — oburzył się Albert.

— Niech mnie Bóg od tego zachowa, biedny mój przyjacielu! — Aureli uścisnął mu dłoń z wylaniem serdecznem — ale w rzeczy samej podziwiam twoją wstrzemięźliwość! Ten dzik obrzydły nie zasługiwał do stu piorunów! na tyle względów!...

— Początki miały być straszliwe! — Albert mówił dalej — dowiedziałem się o tem ze szczegółami od sekretarza tutejszego poselstwa rossyjskiego, bo w całym Petersburgu głośnym był ich stosunek nieszczęsny... Olga broniła się długo i zawzięcie... oddała rękę i majątek, ale do większej ofiary sił jej zabrakło... Książę póty szpiegował w Paryżu, póki się nie dowiedział o mojem nazwisku; to nazwisko stało zaporą pomiędzy nimi nieprzełamaną, mnie uważał za główne zarzewie niezgody i pałał dziką ku mnie zazdrością...

— A to mi dzik srogi dopiero! mil sześćset zatem dzielących Paryż od Petersburga, nie wystarczają dla tego moskiewskiego Otella?!

— Jednak, ile się zdaje — Albert kończył tonem smętnym — czas wywarł i tu swój wpływ łagodzący i niwelujący... Olga jest zresztą wzorem cnót i dobroci anielskiej... musiała wreszcie obłaskawić cokolwiek tego drapieżnika... albo też uległa prośbom, namowom... biedna kobieta!... Ah! gdy o tem pomyślę!...

— Tam do djabła! nie bierz bo tego tak bardzo do serca, kochany Albercie! bądź przecie

mężczyzną!... Zacząłeś atoli na wstępie od zapowiedzenia takiego szczęścia ogromu, czego ja dotąd dopatrzyć się nie mogę!...

— Chwilkę cierpliwości! Miałem ci właśnie powiedzieć, iż książę posiada starą ciotkę, miljonerkę i chorą w dodatku...

— Wszystkie szanse po stronie tego moskala przeklętego! — mruknął gniewnie Aureli.

— Tej otóż ciotce lekarze przepisali pobyt w Nicei... Zrozumiesz łatwo, iż staruszka ośmdziesięcioletnia, nie mogła puścić się tak daleko, zdana na łaskę i niełaskę płatnych wrogów, vulgo sług... Chciała zrazu, żeby sam książę jej towarzyszył... Wola zaś ciotki posiadającej miljony, nie podpada najlżejszej dyskusji... Na nieszczęście! miałem powiedzieć na szczęście! car zamianował księcia świeżo swoim szambelanem i ten klucz złoty na plecach, przykuwa go do brzegów rosyjskich...

— Zaczyna mi się w głowie rozjaśniać...

— Została Olga w odwodzie... i choć bardzo niechętnie, zazdrośnik pozwolił jej wreszcie z ciotką odjechać... Te panie jadą powoli .. jutro staną w hotelu angielskim, gdzie dla nich telegraficznie cały apartament zamówiono...

— Bądź jak bądź — wtrącił Aureli złośliwie — na człowieka, który z nikim a z nikim nie był w korospondencji, jesteś z dziwną dokładnością poinformowany!...

— Ma się rozumieć, iż stanę tam przed niemi...

— No! spodziewam się! A nawet, jeżelibyś sobie życzył dla większej pewności, żebym udał się tymczasem do Petersburga i poszukał zaczepki z Moskalem, to...

— Nie! nie! dzięki stokrotne! może kiedyś sam tak uczynię, obecnie jednak, potrzebuję ciebie wysłać gdzieindziej... Musisz w rzeczy samej udać się do Hiszpanji; dla lepszego zaś pozoru iż tam jesteśmy obydwaj, będziesz mi odsyłał pod obcem nazwiskiem listy mojej babki, a ja nawzajem przez twoje ręce poszlę odpowiedzi na takowe... Spokój i dobra sława Olgi, wymagają tych środków ostrożności...

— Rozporządzaj mną drogi przyjacielu, jak ci się tylko podoba... Dla zrobienia tobie przyjemności, gotówbym wstąpić do piekieł, aby ztamtąd wyprowadzić Prozerpinę!...

— Toby mi się na nic nie przydało... ale poproszę ciebie, żebyś raczył potrudzić się do Arcizac...

— A gdzież to znajduje się Arcizac? w Kochinchinie? w Nowej Zemli? czy w Mezopotamji?

— Leży po prostu w Pirenejach...

— I cóż tam jest do podziwiania w Arcizac?

— Oh! o tem nie mam najlżejszego wyobrażenia!

— Mniejsza o to! coś się zawsze znajdzie, czem się mogę zachwycać!

— Będziesz podziwiał, jeżeli zechcesz... Prócz tego atoli, chcę ci pewną misję poruczyć...

— Ach!... i jakąż to, drogi przyjacielu?

Żebyś za mnie uścisnął prawicę dzielnego wojaka i wsunął na palec młodej panienki pierścionek...

— Pierścionek? — wykrzyknął Aureli. — Tam do djabła!... Dobryś sobie!... Czy mam odbyć tę ceremonję w kościele parafialnym i wobec proboszcza miejscowego?

— Ależ uspokój się! idzie tu li o dowód pamięci ze strony mojej babki... Posyła w tym celu piękny garnitur z turknsów i brylantów... dwie niezapominajki do uszów i koszyczek brylantowy, pełen tychże samych kwiatków... w dodatku pierścień z dużym turkusem, oprawnym w brylanty... Panienka jest córką zacnego człowieka, który o mało nie zginął, chcąc uratować mojego ojca biednego od śmierci straszliwej, o której słyszałeś nieraz ze szczegółami... Więcej niż dwadzieścia razy chciałem wybrać się tam umyślnie, aby ustnie wypowiedzieć moją wdzięczność dozgonną i zawsze mi w tem przeszkodził jakiś wypadek nieprzewidziany. Kapitan Berthier odwidzał kilka razy moją babkę, ale jak na złość byłem zawsze wtedy, gdzieś na szerokim świecie tylko nie w Paryżu!... Słowem, jest to dług święty, z którego nigdy uiścić się nie mogłem, a i tym razem...

— I chcesz, abym ciebie w tem zastąpił? Ależ zdaje mi się, iż to wywoła zupełnie inne wrażenie!...

— Sam to pojmuję doskonale!... cóż chcesz jednak abym uczynił?... Ty, raz tam będąc, wynajdziesz jakiś powód, wytłumaczysz mnie i wszystko załatwisz ku ogólnemu zadowoleniu... Rzecz główna, abym mógł czem oczy zamydlić mojej drogiej babci przez ciąg kilku tygodni; później, gdy dla Olgi minie wszelkie niebezpieczeństwo, wytłumaczę się i...

— A dla czegoż nie odłożysz przynajmniej raz jeszcze tej wizyty, aż do twojego powrotu z Nicei?... Tak czy siak, już się z nią djabelnie zapóźniłeś!...

— Dla tego, że babka moja doniosła o tem listownie kapitanowi Berthier, że jeżelibym nie przyjechał, gotów o tem donieść natychmiast margrabinie, jednem słowem, że...

— Dość! dość mój drogi! — zawołał Aureli — nie przytłaczaj mnie potęgą twoich argumentów! Oświadczam iż jestem najzupełniej przekonany!... Daj mi tylko owe pudełko z garniturem i pierścionkiem, abym je umieścił w torebce obok biletów bankowych... Ah!... prześliczne cacka!... gust iście paryski!... robota misterna, jakby ją plotły ręce czarodziejek!... No! uważaj interes jako najszczęśliwiej załatwiony!... Żal mi jedynie tego zacnego kapitana w tej całej historji!... Gotuje się porwać w ramiona i przycisnąć do piersi syna druha serdecznego; a tymczasem spotka poczciwca zawód tak bolesny!... Bo co się tyczy młodej panienki... tylkoż nie chciej się obrażać tem przepuszczeniem... myślę, iż śliczny garnitur i pierścioneczek, zastąpią ciebie jak najzupełniej!...

— Niczego nie pragnę więcej!...

— A więc zatem rzecz skończona! — Aureli skinął głową — wyjeżdżam dziś wieczór, w Bordeaux pół dnia odpoczynku, godzina w Pau i w Tarbes.. według mego zatem obrachunku, będę w czwartek rano w we... w we... Do stu djabłów! Jak się ta dziura nazywa?... Tego by tylko brakowało, żebym zapomniał owej sławnej miejscowości!...

— Arcizac — hrabia podpowiedział.

— Najlepiej zrobię, notując sobie czarne na białem... Arcizac, w dolinie Campan, kapitan Berthier... No! teraz wszystko w porządku!... Nie wiesz zapewne numeru, ani jak się ulica nazywa?...

— Ma się rozumieć! — uśmiechnął się Albert. — Ależ to mała wioszczyna!...

— Tak! tak! prawda!... może nawet niema i jednej ulicy!... najważniejsze, aby znaleść kapitana i żeby się Berthier nazywał... to mi wystarczy najzupełniej!...

— Oj! ty! ty! trzpiocie kochany! czyż już nigdy innym nie będziesz?

— Chciałbym z duszy!... ale niech to zostanie między nami, niewiele można liczyć na moją przyszłą powagę... Chociaż... kto to wie!... Mój wierny Józef, fryzując mnie tukiedyś, wyrwał mi trzy pierwsze włosy siwe!... Zatem, do do zobaczenia drogi Albercie!... szczęśliwej podróży! szczególniej rozkosznego pobytu... tam! gdzie ty wiesz, a ja pojmuję!...

I dwaj od serca przyjaciele, uścisnęli się po bratersku na pożegnanie, najszlachetniejsze dusze na kuli ziemskiej, każdy w swoim rodzaju.

II.

Dolina Campan jest istnym klejnotem w wyższych Pirenejach. Świat cały zna ją bodaj z nazwiska, jak Paros i Carrarę, bo posągi w Trianon i w Wersalu po większej części wyszły z jej sławnych łomów marmuru.

To mimochodem zaznaczywszy, jeżeli udamy się z Bagnéres do Bigorre, do Lourdes, idąc wzdłuż pochyłości zachodniej góry Olivet, spostrzeżemy na prawo u stóp pagórka, na którego szczycie znajdują się dotąd ruiny zamczyska z wieku trzynastego; spostrzeżemy niewielką osadę, w wieńcu pysznych grabów, świerków i kasztanów.

Wioska nazywa się Arcizac-és-Angies; od sławnego barona *Jean des Angles*, znanego w historji obroną zamku w *Lourde*, przeciw księciu *d'Anjou*.

Domy w Arcizac, rozsiadły się wkoło starej świątyni w stylu gotyckim. Pokryte są dachówką w ogóle i ozdobne galerją z drzewa, co im nadaje pozór wcale schludny i miło w oko wpadający.

Jeden z tych domów wygląda nader ozdobnie, niby *Castel* włoski. Zbudowany trochę opodal na pewnej wyniosłości, góruje ponad wsią całą, ku której teren zniża się nieznacznie, tworząc ogród prześliczny, pełen cienia rzucanego przez grupy drzew stuletnich z murawą miękką jak aksamit, z rabatami kwiatów, niby rozścielony pyszny perski kobierzec o barwach tęczowych.

Ta ustroń czarowna, była zamieszkaną w roku 18... przez cztery osoby, z któremi mamy zamiar zapoznać bliżej naszych czytelników.

P. Berthier, lat pięćdziesiąt kapitan na pensji, odbył kampanje afrykańskie pod dowództwem jenerała Pélissier, dekorowany pod Laghouat w roku 1852.

Panna Eglantyna, jego córka, lat siedmnaście, prawdziwa i jedyna pani w domu, silna brunetka, płci smagłej i puszystej jak brzoskwinia, słuszna, szczupła, żywa jak iskra, trochę roztrzepana, ślicznitka do zjedzenia i obdarzona bujną a kapryśną fantazją, której lubi puszczać wodze bez zastanowienia.

Teresa, kucharka i pokojowa w jednej osobie, lat dwadzieścia cztery, dziewczyna wcale nieszpetna, nosząca z swobodą i pewnym wdziękiem niewymuszonym, strój oryginalny Bearneńczyk: fałdzistą czarną spódnicę wełnianą, naszytą u dołu szeroką wstęgą ponsową lub niebieską; gorset czarny aksamitny, mocno w pasie ściągnięty i czepeczek z białego muślinu, niby skrzydełka motyle na wierzchu głowy upięty i pod brodą lekko związany. Z pod niego u dziewcząt spadają na plecy włosy w dwa warkocze splecione i taką wstążką misternie związane, jaką obszyto spódnicę; nakoniec rodzaj chustki, a raczej baszłyka z sukna pąsowego spływa z gracją od głowy, aż poza pas. Teresa na wzór swojej pani młodziutkiej, lubi bujać wysoko, gotowa nawet uwierzyć na słowo, iż do dziś dnia królowie w ogólności nie mają nic pilniejszego do załatwienia, jak włóczyć się po świecie i szukać

sobie dozgonnych towarzyszek pomiędzy najskromniejszemi wiejskiemi dziewczętami.

Zefiryn, lat czterdzieści, służący do wszystkiego, dawny żołnierz i towarzysz broni kapitana, dzielił z nim wiernie trudy wojenne; trochę ociężały tak w ruchach jak i w pojmowaniu, dziecinnie naiwny, uwielbiający Teresę, której nie zaniedbuje ofiarowywać przy każdej nadarzającej się sposobności serce miłością płonące, rękę dzielnego wojaka i liczne szewrony. Dziewczyna dumna i zarozumiała odtrąca, w myśli ma się rozumieć, związek tak pospolity ale niemniej kokietka niegodziwa rada hołdy przyjmuje, bodaj i nie pierwszej młodości Zefiryna... Zawsze to bawi i czas prędzej przechodzi...

Kapitan nosi dotąd ślady niepospolitej męskiej urody... Postaci marsowej, wysoki i na lat sto zbudowany, pięćdziesiątki wcale nie czuje i poprawdzie na nią nie wygląda. Twarz ogorzała jakby się Arabem urodził; w kruczych włosach i wąsach sumiastych błyśnie już gdzieniegdzie srebrna niteczka, oko czarne zawsze jeszcze pełne blasku, głos donośny przypomina dowódzcę nawykłego do ostrej komendy, trzyma się prosto, a w ruchach zwinny i żywy jak młodzieniec.

Widząc go po raz pierwszy, każdy w duchu by pomyślał:

— Oho! z tym żołnieraką nie bardzo bezpiecznie się zaczepić! Ten nie lubi żartować!

Wystarczy jednak dzień jeden spędzony z nim razem przy domowem ognisku, aby przekonać się o czemś wręcz przeciwnem, aby podpatrzeć poczciwca w stosunku z Eglantyną. Drobne rączki córuni robią co chcą z owym groźnym wojakiem i tak surowym niegdyś dla podwładnych komendantem; mięknie jak wosk w jej białych i wypieszczonych dłoniach, staje się dobrym, słodkim, łagodnym jak baranek, a nawet pełnym słabości i wybaczliwości dla wszelkich wybryków i zachcianek jedynaczki najukochańszej.

Dosługując się stopni w wojsku od prostego ochotnika, ożeniony na chybił trafił w jednem z miasteczek, gdzie pułk jego stał na kwaterze, nie długo kosztował rozkoszy stanu małżeńskiego. Żona umarła młodą w lat parę po ślubie, zostawiając mu sześć tysięcy franków rocznego dochodu i dziewczynkę w kolebce.

Dziewczynka została nadal we Francji na opiece ciotki staruszki w Arcizac, gdy w roku 1853, pan Berthier, wtedy doprowadziwszy zaledwie do porucznika, poznał się w Oranie i związał przyjaźnią serdeczną z jednym ze swoich ziomków, hrabią de Mortain.

Wkrótce pokochali się jak bracia, jednakowo opłakując skon przedwczesny małżonek młodych i ubóstwianych, jednakowo rozmiłowani w polowaniu, obydwaj strzelcy celni i nieustraszeni.

Dziki jak *Hipolit*, niedający się pocieszyć, stroniący od ludzi i towarzystwa, strudzony życiem hrabia przybył jedynie do Afryki w smętnej nadziei, iż da się zabić w którémkolwiek z owych polowań, wprowadzonych w modę przez sławnego Juljusza Gèrard.

A jednak hrabia zostawił w Paryżu matkę, zostawił syna lat dwunastu, którzy dziwili się, mając do tego wszelkie prawo, iż przedłuża w nieskończoność pobyt w Afryce, wybrawszy się tam zaledwie na kilka miesięcy. Posyłali list za listem, prośbę za prośbą, a hrabia jednak nie wracał, mimo obietnic najsolenniejszych. Wyczerpał wszelkie możebne pozory i wymówki prawdo i nieprawdopodobne, gdy wreszcie słów kilka matki drżącą ręką skreślonych poruszyły go do głębi.

„Nie wspomnę ci o sobie, mimo, iż starość ciężyć mi zaczyna“ — pisała czcigodna margrabina de Mortain, z domu księżniczka Carignan — „nie powiem, iż twoja obecność umiliłaby mi dni ostatnie, a możeby nawet ich wątek przedłużyła.... Cóż to kogo obchodzi? Wiem przecie, iż przywiązanie schodzi w dół ku młodszemu pokoleniu, nie sięga w górę ku tym, których lata tu na ziemi policzone... Przemawiam zatem imieniem syna twojego Alberta i błagam usilnie: powracaj jak najprędzej!... Dzieci miłość i uszanowanie, to uczucia, które nie dadzą się zaimprowizować w jednej chwili, muszą róść zwolna. Węzły te zacieśnia dzień każdy razem przeżyty, każdy uścisk, każdy pocałunek, każde słowo błogosławieństwa wieczór nad łóżeczkiem wymówione, każda pociecha w dziecka wielkich nieszczęściach, pomoc w jego cierpieniu moralnem czy fizycznem; wszystkie te na pozór drobnostki, zostawiają w sercu dziecka atom niedostrzegalnej zrazu czułości, ziarneczko wdzięczności, które kiełkuje, wyrasta wreszcie pięknym i wonnym kwiatem miłości rodzinnej... Nie lękasz że się, iż syn może cię nareszcie całkiem zapomnieć i wziąć kiedyś za obcego z zapytaniem: „Któż to taki?...“

We Francji byle był człowiekiem wykształconym i dobrze wychowanym, każdy oficer jest równy choćby najwyżej urodzonemu magnatowi. To też nasi dwaj przyjaciele, młodzi wdowcy i ojcowie, żołnierz i hrabia, żyli z sobą na stopie najzupełniej poufałej, poznali jeden drugiego i ocenili należycie nie w życiu bezbarwnem i pospolitem salonów i klubów, ale wśród puszcz okiem niezmierzonych, w obec niebezpieczeństw grożących im śmiercią lada chwila; dla tego to jeden przed drugim nie robił z niczego tajemnicy.

— Matka twoja ma słuszność najzupełniejszą — skinął głową Berthier, odczytawszy list margrabiny — musisz wracać.

— A ty?...

— Ja zostanę... los stworzył nas do czego innego i przeznaczył kierunki odmienne. Twoja powinność tam cię wzywa, moja przykuwa mnie do sztandaru pod którym służę.

— Tak, matka moja ma słuszność! — hrabia potwierdzał — ale cóż chcesz?... lękam się...

— Czegoż naprzykład?

— Wszystkiego!... Tu dzięki życiu czynnemu, prawie dzikiemu, które we dwóch prowadziliśmy, zdołałem niezupełnie co prawda opanować, ale odurzyć się cokolwiek w tęsknocie niepokonanej... Czasem na chwilę zdarza mi się zapomnieć... Tam zaś w Paryżu, moi znajomi, przyjaciele, zetknięcie ze światem nieuniknione, pałac w którym spędziłem dni tyle szczęśliwych i pełnych rozkoszy, to dziecię nawet, tak do matki podobne... wszystko mi będzie przypominało dotkliwie i boleśnie tę, której na ziemi więcej nie odszukam!...

— Obraz syna zastąpi ci zczasem matkę, a raczej zwolna, całość utworzy nierozerwalną...

Hrabia jeszcze się wahał, porucznik atoli zdobył się za dwóch na odwagę, i rozkazał samoistnie służącemu hrabiego, aby wszystko przygotował do rychłego odjazdu.

Hrabia pragnął jednak pożegnać Afrykę, wyprawiając jedno z tych polowań, które miało niemal stanowić epokę, zostać nie tylko w jego pamięci, ale przejść do potomności jako tradycja, z ust do ust podawana.

— Najprzód — tłumaczył się — nie znam dotąd Gèrarda, nie mogę zaś odjechać z tych stron, nie uścisnąwszy tej dzielnej prawicy, która w życiu nie zadrżała... Powtóre chcę koniecznie zabrać z sobą lwią skórę.

— Nic łatwiejszego jak kupić, nie jedną, ale kilka nawet!

— Ba! to mi wielka sztuka! — hrabia machnął ręką pogardliwie. — Pragnę skóry do mnie wyłącznie należącej, zdobytej moją odwagą osobistą, niby owa różdżka zaczarowana w Robercie Djable, na której dzięki paszczękę ubezwładnioną mógłbym patrzeć podczas nocy bezsennych, z wysokości moich podnszek przypominając sobie z rozkoszą: żem ją widział rozwartą, straszną ogniem ziejącą i gotową poszarpać mnie w kawały.

Porucznik próbował odwieść od zamiaru niebezpiecznego przyjaciela, ale wszelkie perswazje na nic się nie przydały. Hrabia był zdecydowany nie wracać do Francji inaczej, tylko ze zdobytą własnoręcznie lwią skórą.

„*Akhbar*“ zresztą zapowiedział był właśnie obecność sławnego pogromcy lwów i tygrysów, w jednym z *douar'ów* nieopodal od miasta Oranu.

Sposobność nadarzyła się jedyna, kusząc aby ją w lot pochwycić, bo skoro Gerard się gdzie pojawiał, można było liczyć na pewno, iż i groźny puszcz monarcha jest tuż blisko w okolicy.

Chociaż wyprawy całej nie pochwalał, Berthier nie mógł pozwolić hrabiemu de Mortain, żeby bez niego puścił się w drogę.

Gdy dociągnęli do *douar'u* wskazanego przez dziennik algierski, Gerard był go właśnie w wilję opuścił, obiecując atoli wkrótce powrócić.

Dwaj Francuzi tymczasem przyjęli gościnność ofiarowaną im przez *Szejka*, a raczej aby oddać hołd prawdzie, oni go podejmowali najgościnniej. Hrabia de Mortain bowiem, nie puszczał się nigdy na dalsze wycieczki bez orszaku licznego, zaopatrzony w namioty, pościel, w napoje i wiktuały mogące zapewnić wszelkie wygody i zażegnać tak głód jak pragnienie.

Noce były świetne, przecudowne! Po skwarze dziennym następował rozkoszny chłód wieczorny. Księżyc w pełni, — nie ten blady, którego znamy w Europie, ale promienny, niby pół słońca, tylko nie tak palący, oblewał blaskiem niezrównanym cały widnokrąg... Panowała dotąd cisza głęboka i dziwnie uroczysta, natura była niby w śnie śmierci pogrążona... ludzie zwolna jeden po drugim usypiali, a zwierzęta jeszcze się były nie zbudziły... Nagle koło północy, z doliny, z gór, z wąwozów i przepaści pomiędzy skałami, zaczynały odzywać się to gromadnie, to pojedyńczo, głosy przeraźliwe drapieżników... miauczenie żbika, mruk hyeny ponury, ryk przeciągły szakala, na zdobyć czyhającego... Ah! czemuż tych wszystkich głosów nie chciało zagłuszyć najpotężniejsze lwa zaryczenie!

Ranka pewnego doniesiono o zniknięciu bez śladu woła tucznego:

Hrabia zatarł ręce:

— Dobry znak! — zawołał.

Ponieważ jednak Arabowie nie zdawali się podzielać jego radości i zadowolenia, wynagrodził im stratę, płacąc za woła w dwójnasób.

Nazajutrz pasterze sygnalizowali ślad łap potężnych, dążący w kierunku gęstwiny z drzewa mastykowego, korkowego i dziko rosnących drzew oliwkowych.

Ślad gubił się nad strumieniem, o jakie dwieście kroków od gąszczu leśnego, gdzie lew szedł pić prawdopodobnie każdej nocy.

— Mam go! — hrabia wykrzyknął — dziś wieczorem pójdę na niego czatować.

Zdaniem porucznika, Szejka, i kilka innych, w *douar'rze* wypadało czekać na powrót Gérarda.

— To! to! to! — hrabia drwiąco zawołał — żeby mi lwa schwycił przed samym nosem?!! Trzeba właśnie korzystać z chwili, kiedy jego nie ma!

Około jedenastej w nocy hrabia uzbrojony należycie, z prawdziwym jataganem czerkieskim zatkniętym za pas, wybrał się na zasadzkę z porucznikiem Berthier i sześcioma dzielnymi Arabami, których kupił na wagę złota.

Pochowani w gęstwinie czekali tak dobre pół godziny... naraz od nich nieopodal gałęzie zatrzeszczały i z wąwozu głębokiego, tuż obok lasu, wychyliło się coś olbrzymiego, rzucając za sobą cień długi.

Lew przystanął na chwilę zaniepokojony, ruszał gwałtownie nozdrzami, zwietrzywszy ludzi gromadkę przed nim o kilka kroków, z których obiecywał sobie zapewne ucztę nielada.

— Strzelajże! — szepnął porucznik na ucho hrabiemu.

Łatwo zrozumieć, iż jeżeli sam nie strzelał, to li z powodu, żeby zostawić pierwszy strzał przyjacielowi.

W tej chwili zwierz przesadzał jednym skokiem rów szeroki, który go od strzelców oddzielał. Jednocześnie hrabia dawał ognia z lufy podwójnej, doskonałej strzelby angielskiej.

Śmiertelnie ugodzony poniżej łopatki lew straszliwie zaryczał, zaczął wydzierać ziemię wkoło pazurami, zwalony nareszcie trzecią kulą stoczył się w jar głęboki, wydając jęki żałosne.

— Trzeba go dobić! — wykrzyknął hrabia tryumfujący.

I z jataganem w dłoni wyrwał się z ramion porucznika, który gwałtem starał się go zatrzymać, zchodząc w głąb jaru po rodzaju ścieżki stromej, spadem wód kiedyś wymulonej pomiędzy skałami. Doszedłszy do zwierza leżącego bezwładnie w krwi kałuży, nachylił się aby pchnąć mu nóż pod serce, gdy lew zerwał się ostatnim wysiłkiem, czepił się sukień hrabiego przedniemi łapami i zwalił się nazad na ziemię, przygniatając cielskiem strzelca nieszczęśliwego.

Zwierzę i strzelec tarzali się, tworząc jedną niemal bryłę niekształtną, w okropnych konwulsjach... człowiekowi przyszedł jednak w pomoc druh wierny Berthier, dobijając lwa nowym strzałem, tym razem w same oko krwią nabiegłe skierowanym.

Lew wypuścił ze szponów ofiarę. Niestety, to co zostawiał, było już trupem prawie!

— Dziękuję ci bracie!...

Tyle tylko zdołał hrabia wymówić i omdlał w ramionach ludzi z ziemi go dźwigających.

W dni kilka hrabia konał w mękach strasznych; na tyle jednak odzyskał był władz umysłowych, aby podyktować do matki biednej list ostatni, polecając jej sercu i pamięci przyjaciela wiernego, który go do chwili skonu nie odstępywał.

Uprosił jeszcze porucznika o przysługę pozagrobową, ostatnią, którą mógł mu wyświadczyć, mianowicie, żeby zwłoki jego odwiózł sam do Francji, do grobowca rodzinnego margrabiów de Mortain.

Porucznik postarał się o urlop w tym celu i dopełnił święcie woli zmarłego.

Margrabina de Mortain zatrzymała go przy sobie cały miesiąc. Nie mogła zdecydować się na odjazd prucznika. Chciała wiedzieć wszystko i Berthier niczego przed nią nie zataił. Gdy kończył, prosiła ze łzami, żeby na nowo zaczynał. Zdawało jej się, że to jakiś cień słaby syna zmarłego, ten druh wierny, który go do ostatniej chwili nie opuszczał.

Co do wyrostka Alberta de Mortain, ten po mozolnym egzaminie w kolegium w Belley, zasłabł był ciężko i leżąc nieprzytomny w tyfusie, nic nawet nie wiedział o śmierci ojca i jego wspaniałym pogrzebie.

Urlop jednak wychodził porucznikowi, a nie mógł przecie powrócić do Afryki, nie wstąpiwszy do Arcizac dla uściskania jedynaczki.

Eglantyna miała wtedy sześć latek niespełna; ojciec zatem przemyśliwał, gdzieby ją oddać na wychowanie.

Margrabina de Mortain miała w Tarbes przełożoną klasztoru przyjaciółkę serdeczną od lat dziecięcych. Zaproponowała więc porucznikowi aby tam umieścił córeczkę, którą poleci zakonnicom najusilniej, będzie sama czuwała nad jej, edukacją i postara się, o ile to będzie w jej mocy, odpłacić dziecku w czułości i troskliwośc dług wdzięczności zaciągnięty wobec dzielnego porucznika,

Berthier przyjął propozycję z najwyższą radością. Eglantynę sama margrabina do Tarbes odwiozła i nigdy inaczej dziewczynki nie nazywano, tylko: „faworytką pani margrabiny.“ Był to tytuł nie lada; nie dziw też, że poczciwe zakonnice postanowiły urobić małą na ósmy cud świata! Muzyki, malowidła, tańców, obcych języków: dziecko musiało kosztować wszystkiego, niemal do niestrawności i niekoniecznie w zastosowaniu do skromnej przyszłości, która dzieweczkę w domu ojca czekała.

Każdego roku margrabina de Mortain przepędzała w Bagnère kilka tygodni sezonu kąpielowego i wtedy zabierała z Tarbes Eglantynę na całe wakacje.

Łatwo zrozumieć, iż staruszka mówiła bardzo wiele o wnuku najukochańszym, który wtedy kończył właśnie nauki na uniwersytecie w Edynburgu.

W oczach babki naturalnie, Albert był Feniksem poprostu! Wszystkie dobre wróżki i czarodziejki były obecne w chwili jego urodzin, obsypując niemowlę darami wszelakiemi niby z rogu obfitości... Któżby mógł nie ukochać na słowo tej doskonałości, tego kwiatu cudownego, który wybujał na niwie czysto arystokratycznej? To też Eglantyna wytrzeszczała oczka, otwierała na oścież małe, zgrabne uszka, serduszko biło jej w łonie rozkosznie zaniepokojone; zaczynała śnić i marzyć słodko, malując sobie przyszłość barwami tęczowemi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczba 3, Filja w Krakowie, Sukiennice 20, Skład fabryczny ulica Halicka l. 25.

poleca:

NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleźć wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:

Odalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mucka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina,** wywabia plamy tłusze, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina,** wywabia plamy z farb od podłogi flakon 25 ct. **Jawelina** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct **Oksalina,** wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu.

Znakomite czernidło glicerynowe

pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę, chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI

niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególniono 5 medalami zasługi. (146)

Program bezpłatnie franco!

NAJWIĘKSZA W KRAJU

Czytelnia

polska, francuska, niemiecka i angielska, tudzież

Wypożyczalnia nut do śpiewu

na fortepian i inne instrumenta

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

pod zarządem (258)

K. Wilda

we Lwowie, ulica Akademicka liczba 3.

Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych i najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi.

Największy w Galicyi skład nut!

Ciągle świeże

KWICZOŁY

JARZĄBKI i KUROPATWY

zaś na poprzednie 6cio dniowe zamówienia, dostarczamy

BAŻANTY

również i świeże ŁOSOSIE.

WINA stare tokajskie reńskie francuskie i szampańskie, z najsławniejszych piwnic i różnorodne delikatesy polecają

SADŁOWSKI i MARKIEWICZ

we Lwowie, w rynku.

BRZYTWY

prawdziwe

angielskie i szwajcarskie

po 1·75. 2·— 2·50. 3·— 3·50 i t. d.

polecają

Bracia Langner

Lwów ul. Halicka l. 16. (529)

KIT

do okien i drzwi, biały i brązowy w najlepszym pokoście

polecają

Hübner i Hanke

we Lwowie. (488)

IZYDORA OSTROWSKA

uczennica p. Friderici Jakowickiej, primadonny opery medjolańskiej i p. Passy Cornetty-primadonny opery wiedeńskie, udziela lekcji

SPIEWU SOLOWEGO

mieszka przy ul. **Halickiej** l. 26 [483] I. piętro

REGENERATEUR,

przywraca w przeciągu kilku dni siwym włosom kolor pierwotny, nadając im miękkość, nadto niszczy łupież na głowie i usuwa pryszcze i wyrzuty skórne.

Cena flakonu 80 centów.

Dostać można w aptece

K. KRZYŻANOWSKIEGO

we Lwowie (obok Brygidek.) (141]

NOWOŚĆ:

We wszystkich większych księgarniach są do nabycia:

Wskazówki Dobrego tonu

dla dorastających panienek

Cena 60 ct.

Prześcieradła bez szwu szirtingowe od 1·50 zł.

Prześcieradła bez szwu płócienne od 2·25 złr.

Poszewki płócienne i szirtingowe od 40 ct.

Sienniki gotowe od 1·10 zł.

poleca najtaniej handel

F. Knauera i Syna

„pod złotym Lwem“ plac Kapitulny

Zlecenia z prowincji uskuteczni się odwrotną pocztą. Za dobroć i trwałość zaręcza się.

Ces. król. uprzyw. galicyj.

AKCYJNY

BANK HIPOTECZNY

wydaje we **Lwowie** i przez **filje** w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu

ASYGNATY KASOWE

4 procentowe płatne w 30 dni po wypowiedzeniu

4½ „ „ 60 „ „ „

Lwów 7 Stycznia 1884.

(19) ***Dyrekcja.***

Nakładem i drukiem księgarni O. ZUKERKANDLA SYNA w Złoczowie

wychodzi:

Biblioteczka dla dzieci i młodzieży

ku rozrywce i nauce.

Dotychczas wyszły: ks. I. Sokalski, „O Janie Kochanowskim“ ks. II. Boberski, „Zjawiska wulkaniczne“. — Cena ks. I. i II. w pięknej oprawie **po 25 ct.**

pod prasą: ks. III. Pöche, „Dawne czasy“ drogie powiastki i opowiadania osnute na tle dziejowem. Ks. IV. Satke, „O wodzie“.

Na składzie we wszystkich księgarniach.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądania Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Poszukuje się dostawy mleka 50—100 litrów dziennie do nowo urządzić się mającej mleczarni. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Kurjera Lwow“. (1274)

M. SOJKOWSKI.

Pracownia i stroiciel fortepianów przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w ten zakres, jakoteż kupuje i sprzedaje ograne fortepiany. Na żądanie wyjeżdza także na prowincję Lwów ul. Czarneckiego l. 3.

Ślizgać podejmuje się uczyć młody człowiek za odpowiedniem wynagrodzeniem we Lwowie adres: poste restante Podzamcze B. B. 199 [128]

Gruntowna nauka na cytrze. W czterech lekcjach nauczyć się można grać na cytrze, następnie za każdą lekcją nowy numer. Honorarium bardzo małe — Zgłoszenia przyjmuje listownie Józef Drimel członek orkiestry teatralnej w teatrze. [1277)

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAZ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach, ul. Koralnicka l, 4.

Poszukuje się dom parterowy z ogródkiem na przedmieściu za cenę do 3000 złr. 1500 zaraz wypłaci się gotówką, reszta może zostać na realności. Bliższa wiadomość ul. Berka l. 17. pod literą K. R. (1278)

Szukający zajęcia.

Egzaminowany leśnik i pomocnik techniczny, z 12. letnią praktyką w pierwszorzędnych lasach człowiek młody, żonaty lecz bezdzietny mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje posady zaraz lub od nowego roku. Bliższa wiadomość pod adresą: O. R. poste restante Lwów. (1283]

Praktykant pocztowy, z dłuższą praktyką, poszukuje miejsca. Adres: A. W. G., poste restante Przemyśl. (1281]

Człowiek młody, inteligentny, z pięknem i czytelnem pismem zmuszony przez pewien czas zostać w mieście, poszukuje jakiegokolwiekbądź zajęcia biurowego za miernem wynagrodzeniem. — Bliższa wiadomość pod literą O. w Administracji „Kur. Lwow.“ (1282]

Kupno i sprzedaż.

Kilka pieców żelaznych Meidingera tanio kupić można w magazynie towarów żelaznych pl. Bernardyński l. 12.

Fortepian z pierwszorzędnej fabryki Hamburgera prawie nowy, krótki, z metalową płytą, jest do sprzedania lub wypożyczenia w Rynku l. 12. I. piętro powyżej handlu p. Kleina drzwi na prawo.

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) eleganko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen 162) ul. Wałowa l. 19.

Obrazy olejne i akwarelle są do nabycia przy ul. Grodzickich, l. 6. II. piętro.

10% od kapitału. Kamienica jednopiętrowa, lat 15 wolna od podatku gr. blizko tramwaju, do sprzedania za 13.500 złr. z kwoty kupna może pozostać dług amortyz. kasy oszczędności zł. 5.000. Bliższych szczegółów udzieli p. Szydłowski ul. Sykstuska l. 44. (1280]

Młode, piękne mopsy, są do sprzedania. Plac Halicki l. 10 w Muzeum. (1285]

Mieszkania i sklepy.

1 pokój frontowy, kawalerski zaraz do wynajęcia ul. Halicka l. 54 na dole. (1247)

2 pokoje z kuchnią do wynajęcia od 1 grudnia ul. Żółkiewska l. 69. [1268]

4 pokoje i kuchnia do najęcia na pół roku od 1 grudnia 1884 do 2 czerwca 1885 za 250 złr. w domu pod l. 1. przy placu Akademickim. Bliższa wiadomość u stróża. (1258)

5 pokoi, przedpokój, kuchnia alkierz i t. d. na I. piętrze do wynajęcia przy ul. Piekarskiej l. 12. a. (1251]

Elegancko umeblowane mieszkanie o 6 pokojach, które się da podzielić na 4 i pojedyncze pokoje na zimę lub miesięcznie do wynajęcia ul. Majerowska l. 7.

Od Administracji.

Pana M. R. S. we Lwowie, upraszamy o zgłoszenie się w naszej Administracji, celem wyjaśnienia sprawy anonsu.

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.